Nr. 14. Tarnów dnia 6 kwietnia 1929. Rok V.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·25 zł. na prowincji 2·50 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Telefon Nr. 433. Konto P. K. O. Kraków 407.615. Telefon Nr. 433.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Po świętach.

Przeżyliśmy podniosłe i ważne chwile w roku: prawdziwe przedwiośnie życia.

Przeżyliśmy — kto?

My — katolicy!

Popielec, post wielki, rozpamiętywanie Męki Pańskiej, choćby tylko w naszych, rzewnych „Gorzkich żalach“, rekolekcje, spowiedź wielkanocna, Komunja św., nabożeństwa i obrzędy Wielkiego Tygodnia, Boże Groby, Święto Zmartwychwstania tyle górnych myśli, tyle dobrych postanowień wzbudziły w nas, tak nas pokrzepiły na duchu, że jakby odrodziły zgiętego ku ziemi człowieka-robaka.

Przedwiośnie ducha i natury uświęciliśmy godnie i zbożnie.

Nadchodzi wiosna.

Ślicznością tego daru Bożego już naprzód cieszą się wszyscy i wyczekują rozkwitu i rozrostu całej przyrody, która jakby wtóruje radosnym, wiosennym, słonecznym świętom, jakie nadejdą: Wniebowstąpienie, Maj — miesiąc Marji, Zielone Święta, Boże Ciało.

Polska manifestuje prawie od tysiąca już lat swą przynależność do Kościoła katolickiego tłumnym udziałem we wszystkich uroczystościach katolickich i nabożeństwach kościelnych, zwłaszcza na przedwiośniu i na wiosnę.

A jednak... Znawcy życia katolickiego powiadają, że Polska mniej jest katolicką, niż katolickie Niemcy, niż katolicka Belgja, niż katolicka Holandja.

Powiadają, że katolickość Polski, jest jakby świąteczne ubranie Polski, że brak u nas czynu katolickiego na codzień, że brak woli, że brak charakterów, że brak nawet odwagi do walki z wrogami Kościoła i wiary, że katolickość nasza na dzień powszedni — to bardzo podarte i brudne łachmany.

Czy to prawda? Rozważmy po świętach...

I jeśli dostrzeżemy u siebie brak katolickiego czynu, życia i pracy nad sobą w codziennem bytowaniu — to postanówmy sobie: żyć po katolicku zawsze: w święta i w dnie powszednie.

A w pierwszym rzędzie postanowienie to wprowadzić winni w czyn członkowie katolickich organizacyj: sodalisi i sodaliski, robotnicy i robotnice z chrześć. związków robotniczych, sługi z katolickiego Związku św. Zyty i młodzież ze Stowarzyszeń katolickich.

Niech to nasze przedwiośnie ducha zamieni się w wiosnę: w rozrost i rozkwit uczuć, woli i myśli, opartych o prawdy i o przykazania Boże!

Naprzód! Do pracy! Do życia katolickiego w święta i w dzień powszedni!

TREŚĆ

O sposób wybierania prezydenta.

(SAP) Jednym z najważniejszych punktów projektu konstytucji BBWR., który powinien być przedmiotem rzeczowej dyskusji, jest pomysł wybierania Prezydenta nie, jak dotychczas, przez Zgromadzenie Narodowe, lecz bezpośrednio przez naród. Pomysł ten ma dużo zwolenników w stronnictwach lewicowych, a przeciwników w niezależnych stronnictwach umiarkowanych.

Nowy sposób wybierania Prezydenta ma mu zapewnić większy autorytet. Zwierzchnik państwa wybrany przez obywateli a nie przez stronnictwa skłonne do przetargów i kompromisów, będzie miał zdaniem zwolenników projektu silniejszą pozycję.

Ten argument jest jednak obosiecznym. Nie należy bowiem zapominać, że przez cały okres kampanji wyborczej przyszły Prezydent byłby narażonym na ostre ataki i obelgi. Wiadomo, że w Polsce walka polityczna nie przejawia się, niestety, w formach zbyt kulturalnych. I doprawdy łatwiej pokonanej w Zgromadzeniu Narodowem mniejszości pojednać się z wybranym Prezydentem (tego dowodem chociażby zmiana stosunku prawicy do b. Prezydenta Wojciechowskiego, wybranego głosami centrum i lewicy), niż wymazać z pamięci ludu wszystkie te zarzuty i obelgi, jakiemiby niezawodnie obrzucono podczas kampanji wyborczej przyszłego Prezydenta.

Najważniejszym jest jednak problem zabez-

Kościół a moda.

(Dokończenie).

Nieskromność obecnych mód zwróciła też uwagę Arcybiskupa paryskiego, Kardynała Amette który wezwał katolickie stowarzyszenia niewieście do walki z temi wybrykami. Oto rozumne rady w kwestji mody, udzielone paniom przez kanonika Caron:

— Moda ma wielkie w życiu znaczenie, dodaje wdzięku, wyrabia dobry smak, wzbogaca handel, wytwarza mnóstwo pięknych pomysłów, trzeba jednak, żeby ulegała dwom prawom: poczuciu piękna i przyzwoitości. Kierować nią powinny inteligentne i zdrowe moralnie klasy społeczeństwa, nie zaś klasa, która musi kryć się w cieniu. Jeżeli moda stamtąd czerpie natchnienie, szybko staje się niedorzeczną i wyuzdaną. „Na nieszczęście do tego właśnie doszło teraz! Rzućcie okiem dokoła, przypatrzcie się toaletom niewieścim i powiedzcie sami, czy poznacie w nich cechy, właściwe genjuszowi rasy francuskiej: takt, wytworność i dobry smak? W ciągłej pogoni za nowością doszło się do szczytu dziwactwa i nieprzyzwoitości; zdawałoby się, że każda kobieta dąży do tego, aby jak najmniej materjału zużyć na ubranie.

— Dopóki moda kłóciła się tylko z dobrym smakiem, można było milczeć i czekać z uśmiechem, aż się to skończy: Francuzi długo nie zniosą śmieszności. Z chwilą jednak, kiedy zaczęła wykraczać przeciw przyzwoitości, obowiązkiem jest kapłanów ostrzegać wiernych przeciw jej wybrykom i zapowiedzieć im, że skoro moda obraża zasady skromności chrześcijańskiej, nie ma prawa wstępować w progi naszych świątyń. Pamiętajcie, że to nie są wystawy toalet, lecz przybytki Pańskie, do których przychodzi się dla modlitwy i złożenia czci Bogu, nie zaś dla dawania z siebie widowiska. Co innego Msza, podczas której Bóg ofiaruje się za nasze grzechy, a co innego zabawa światowa.

Biskup Izart rozesłał do wszystkich proboszczów następujący okólnik:

— Trzeba walczyć przeciw nadużyciom, zdarzającym się w kościołach: kobiety ukazują się tam, a nawet przystępują do ŚŚ. Sakramentów w ubraniu niewłaściwem. Proboszczowie powinni stanowczo wystąpić przeciw temu i wymagać od kobiet, żeby były ubrane skromnie.

Niestosowność toalet niewieścich nie uszła baczności Papieża Piusa X, który zwrócił się listownie do ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego przy Watykanie, żądając, żeby na przyjęciach, na które są zapraszani Kardynałowie, zniesiony był zwyczaj wielkiego dekoltażu, zwanego „di corde“, obowiązującego dla pań. Można zaiste się zdumieć, że panie — należące do najwyższych sfer towarzystwa katolickiego, tak dalece zapomniały o przyzwoitości, że Głowa Kościoła — Papież, musiał się w to wmieszać.

Za panowania Leona XIII, kardynał Monaco La Valletta skreślił na jego żądanie następujące przepisy dla kobiet chrześcijanek. Dobrze będzie przypomnieć o nich:

— Chrześcijanka w ubraniu powinna zawsze mieć na celu życie przyszłe, lecz nie szukać w strojach zadowolenia próżności, nie starać się o zwrócenie na siebie uwagi, lub o upokorzenie i zaćmienie innych. Przestrzegając w ubraniu zasad skromności i przyzwoitości, które powinny być główną ozdobą katoliczki, niech kobiety chrześcijańskie nigdy nie dadzą się sprowadzić z tej drogi przez przykład innych, lub chęć naśladownictwa. Niech pamiętają, że Bogu, nie ludziom, zdadzą kiedyś sprawę z tego, co czynią. Niech przekładają prostotę nad niedorzeczny zbytek i ubierają się stosownie do swego położenia. Ubranie ich w kościele, a szczególniej podczas przystępowania do ŚŚ. Sakramentów powinno być skromne, jak przystało w Domu Bożym. Niech pamiętają o obowiązku dawania jałmużny, nakazanym przez Ewangelję i kosztem jakiego zbytku, którego sobie odmówią, wspierają ubogich... Niech nie zaciągają długów na toaletę, lecz płacą ściśle wszystkie rachunki. Niech namową, a zwłaszcza swoim przykładem starają się oddziaływać w tym względzie na inne kobiety, ażeby przestrzegały tych zasad“.

Niestety! Kobiety katolickie, we wszystkich innych wypadkach tak powolne rozporządzeniom Kościoła, kiedy idzie o strój są niepoprawne i oporne. Widuje się nieraz cnotliwe i pobożne panienki, które nie mogą uklęknąć przed ołtarzem z powodu zbyt obcisłych spodnic.

Jest nadzieja, że połączone usiłowania stowarzyszeń katolickich wpłyną na otrzeźwienie umysłów, ulegających ślepo podszeptom próżności i niedorzecznym nakazom mody i wywołają protest wszystkich uczciwych kobiet przeciwko bezwstydowi w strojach.

Z. S.

pieczenia naszych interesów narodowych. W Zgromadzeniu Narodowem mniejszości narodowe mają piątą, najwyżej czwartą część mandatów. Część głosów, n. p. żydowskich w małych okręgach wyborczych przepada. Natomiast przy wyborach Prezydenta przez powszechne głosowanie żaden głos żydowski ani ukraiński nie przepadłby. Całe bowiem państwo stanowiłoby jeden okręg wyborczy. Wobec tego na szale wyborów padłoby przeszło 30% głosów mniejszości narodowych, co znakomicie polepszyłoby szansze wyborcze lewicy, często sprzymierzającej się z mniejszościami narodowemi. Lewica musiałaby do 30% głosów mniejszości narodowych dodać tylko 20% głosów, by przeprowadzić swego kandydata. Natomiast stronnictwa umiarkowane musiałyby zdobyć około 3/4 głosów polskich, by móc się przeciwstawić naporowi połączonego obozu lewicowo-mniejszościowego.

Mniejszości narodowe do projektu wybierania Prezydenta przez głosowanie powszechne odnoszą się przychylnie, dobrze rozumiejąc korzyści jakie z tego systemu mogą wyciągnąć. Społeczeństwo polskie jednak takiej zmiany życzyć sobie nie może. Jeśliby system wybierania Prezydenta musiał koniecznie ulec zmianie, to możnaby jedynie rozważać możliwość wybierania Prezydenta przez specjalne jakieś ciało wyborcze, lecz nie pogarszać szans polskich przez wzmocnienie mniejszości narodowych.

Wybory do Rady Miejskiej.

Magistrat z polecenia władz wyższych sporządza już spisy wyborców, a więc wybory wkrótce się odbędą. A akcji wyborczej wcale nie widać.

Wszyscy oczekują niecierpliwie, jaki rezultat będzie z konferencyj, jakie p. starosta Marossanyi prowadzi z poszczególnemi grupami, a zwłaszcza z socjalistami. Czy powstanie jedna lista polsko - żydowsko - socjalistyczna, czy też socjaliści pójdą osobno?

Pisma miejscowe — wszystkie bez wyjątku zasadniczo są za jednolitą listą porozumienia. Ale są też pewne dziwne dwugłosy. A więc ktoś gdzieś roi w »Pracy« o stworzeniu „federacji mieszczańskiej“, to znowu Stow. właścicieli realności głosi, że wystawi własną listę.

Sądzić jednak należy, że gdy publicznie będzie ogłoszone porozumienie się głównych obozów: polskiego i żydowskiego — to odpadną wszelkie zakulisowe i zaściankowe kombinacje.

Ciekawe szczegóły podaje »Słowo Tarnowskie« w Nr. 13. A więc, że socjaliści grają na zwłokę, czekając, aż nowa ustawa samorządowa wejdzie w życie, co chyba nie stanie się prędko, bo Sejm nie zbierze się rychło. Albo — że socjaliści nie chcą przyjąć na swą listę sympatyka p. burm. Kryplewskiego.

Czy to prawda? Może... W polityce wszystko jest możliwe.

„Tygodnik żydowski“ w Nr. 9 oświadcza, że sjoniści „chętni są do poniesienia ofiar... ażeby dziełu uspokojenia i uporządkowania stosunków w mieście i w społeczeństwie tarnowskiem dopomóc do zwycięstwa“, ale zastrzegają się ogólnikiem, że ugoda „nie może naruszać ich godności narodowej i nie może przynieść, uszczerbku ich słusznym interesom“.

Bardzo szeroko można tłumaczyć takie określenie granicy bez granic.

Wszystkie te głosy świadczą jednak o chęci do zgody, do stworzenia jednej listy porozumienia. I do zgody tej dojść w obecnych warunkach i pod tak taktowną ręką p. Starosty dojść powinno, jeśli tylko która ze stron w ostatniej w chwili, jak się to czasem zdarza, nie okaże braku dobrej woli.

Pomnik zwycięzcy pod Płowcami.

Komitet obchodu 600-lecia zwycięstwa pod Płowcami przysłał następującą odezwę z prośbą o jej umieszczenie.

Rodacy!

27 września 1931 r. minie 600 lat, kiedy to na bezkresnych równinach kujawskich pod Płowcami rozstrzygnął się los Państwa Polskiego, Jego przyszłej potęgi — zwycięską bitwą pod Płowcami. Niektórzy historycy wartość tej chwili ujmują w ten sposób: gdyby nie było Płowiec, nie byłoby Grunwaldu. Rzeczywiście, Polska osłabiona przez podział wewnętrzny, nie mogła się pokusić, by stawić czoło potężnemu, dobrze zorganizowanemu zakonowi krzyżackiemu, wrzynającemu się coraz głębiej w ziemie Polskie.

Dopiero Władysław Łokietek odważył się stawić zbrojny opór nawale krzyżackiej. Jego talentowi wojskowemu, Jego gorącemu umiłowaniu ojczyzny, Jego ufności w pomoc Bożą należy przypisać powodzenie tak trudnego i niebezpiecznego kroku, uwieńczonego zwycięstwem nad krzyżakami na polach Płowieckich.

Urok, niezwyciężonych dotychczas wojsk krzyżackich prysnął. Dalsze dzieje Polski kształtują się jako następstwa i rezultat zwycięstwa Płowieckiego.

Powodzenie swego oręża, Łokietek rozumiał, jako jawną pomoc Bożą i jako votum dziękczynne wzniósł w Radziejowie, odległym o 6 klm. od Płowiec kościół i klasztor dla zakonu Franciszkanów.

Ku upamiętnieniu i uczczeniu po wsze czasy tej historycznej chwili zawiązał się Komitet Obchodu 600-lecia zwycięstwa pod Płowcami. Członkowie Komitetu zabiegają o objęcie protektoratu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej nad Komitetem.

Komitet zamierza uczcić 600-letnią rocznicę zwycięstwa pod Płowcami w ten sposób: Na miejscu bitwy w Płowcach, gdzie dzisiaj istnieje stare cmentarzysko Komitet postanowił wznieść pomnik, któryby każdemu przechodniowi przypominał świetną przeszłość i zarazem dodawał otuchy, że i dzisiejsze niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony pra-prawnuków zakonu krzyżackiego wspólnym wysiłkiem Polski zostanie usunięte. Ponieważ kościół poklasztorny w Radziejowie jest pomnikiem zwycięstwa, Komitet postanowił go odnowić.

Nadto, ponieważ dzielny król Łokietek nie ma nigdzie pomnika, jeszcze przed wojną wszeświatową powstał projekt wzniesienia pomnika Łokietkowi w Brześciu Kujawskim. Tam bowiem ten król się urodził, tam długie lata spędził na utarczkach z krzyżakami, tam była główna podstawa operacji przeciw germańskiemu zakonomi. Projektu tego przed wojną nie można było zrealizować ze względów politycznych. To też przed kilkunastu miesiącami zorganizował się Komitet wzniesienia pomnika w Brześciu Kujawskim Wł", Łokietkowi, księciu brzesko-kujawskiemu. Komitet brzeski porozumiał się z Komitetem Obchodu 600 lecia i postanowił wspólnie działać.

W zamiarach Komitetu leży: wybudować pomnik w Płowcach i Brześciu Kujawskim, oraz odnowić kościół klasztorny w Radziejowie. Komitet posiada już projekt pomnika w Płowcach w formie dużego obelisku. Są jednak głosy, wypowiadające się za usypaniem kopca, na wzór kościuszkowskiego. Ostatnie słowo, co do wyboru formy pomnika będą mieli znawcy i T-wo Opieki nad Zabytkami. Brześć Kujawski dla siebie posiada projekt, który również oddany zostanie ocenie artystów. Kościół poklasztorny należy zasklepić i poprawić wiązania dachowe.

Komitet ufa, że w ciągu dzielących nas jeszcze 3 lat przy pomocy społeczeństwa, samorządów i Rządu zdoła te prace przeprowadzić. Ponieważ już na wiosnę roku 1929 Komitet zamierza przystąpić do pracy, zwraca się przeto niniejszem do Społeczeństwa z prośbą, aby na tak wielki i historyczny cel nie odmówiło swojej ofiary.

Wszelkie, choćby najdrobniejsze ofiary należy przesyłać na P. K. O. Nr. 66090 lub na Bank Polski w Włocławku.

—o—

Ferdynand Foch.

Po zgonie angielskiego marszałka Haiga i włoskiego Diaza odszedł na drugi świat trzeci bohater wojny światowej — największy. Nazwisko Focha zrosło się nieodstępnie z wielkiem zwycięstwem koalicji i ze zmianą karty Europy, jaką ono sprowadziło, ze zmianą, wśród której najważniejszą bodaj było odbudowanie Polski.

Co Francja, Anglja, Włochy, Belgja, Polska Serbja, Czechosłowacja, co świat cały zawdzięcza Fochowi, o tem pisać będą historycy i publicyści wielkie tomy książek przez szereg pokoleń

Wdzięczna Francja uczciła swego bohatera w r. 1918 buławą marszałkowską, tą samą rangę nadały mu później również Anglja i Polska. — Dla Polski żywił On zawsze gorące uczucie przyjaźni, dbałej o to, by w jej rozwoju i wzmacnianiu dopomóc słowem i czynem. Wyrazicielem uczuć całego narodu polskiego był niewątpliwie rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, witając go w czasie pobytu w Krakowie temi słowy: „Bóg nam oddał ojczyznę, ale Pan, Panie Marszałku byłeś Wiekuistego narzędziem, gdy zdradę i złość zdeptałeś stopą zwycięską. Imię Twoje nie zatrze się nigdy w duszy naszego narodu.

Życzliwie traktował armję gen. Hallera, która walczyła pod jego komendą we Francji, jako część olbrzymiej, kilkamiljonowej armji koalicyjnej. Poparciu Focha należy też zawdzięczać stosunkowo szybki powrót gen. Hallera do Polski. Po zawarciu pokoju wielki wódz interesował się żywo wojnami, które jeszcze prowadziła Polska. Po niefortunnej wyprawie kijowskiej, podjętej wbrew jego przestrogom, Foch posłał do Warszawy swego najbliższego współpracownika z czasów wielkiej wojny, gen. Weyganda.

Historję wojny polsko-bolszewickiej poznał Foch gruntownie. Dał tego dowód w przedmowie do francuskiego przekładu znakomitego dzieła gen. Władysława Sikorskiego „Nad Wisłą i Wkrą“. W przedmowie tej, kreśląc jasno obraz operacyj wojskowych, pisał Foch między innemi: „Stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że chociaż zjednoczenie trzech dzielnic, tworzących Polskę, dopiero co się dokonało, wszędzie góruje poczucie jedności i ten sam duch narodowy. Polska odbudowana jest narodem i to narodem w pełni sił żywotnych, o starej kulturze i hartownym patrjotyźmie.

W dniach próby siły jej odzyskają całą potęgę. Pomimo braków bez liku, mimo decyzyj i improwizacyj nieraz ryzykownych, dusza Polski, ożywiająca wszystkie jej dzieci, wyolbrzymi wodzów i żołnierzy i odniesie zwycięstwo.“

W trzy lata po wojnie polsko-bolszewickiej bawił Foch w Polsce. Prawie przez dwa tygodnie oglądał armję polską i zwiedzał nasz kraj. Był najpierw w Katowicaeh, potem w Warszawie, gdzie mu w dniu 3 maja 1923 r. ówczesny minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski wręczył buławę marszałka Polski, był we Lwowie, Poznaniu i Krakowie. Z ust jego padły wówczas następujące wskazówki:

„Im bardziej wasza pozycja będzie godna zazdrości, tem więcej będziecie mieli sąsiadów zawistnych i zazdrosnych, którzy tylko czyhać będą, aby was pognębić. Trzeba, abyście byli gotowi do obrony. Należy powierzyć obronę całemu narodowi. Cały naród do pracy! Wszyscy obywatele do pracy z zaparciem i całkowitem poddaniem się.

Nie zajmujcie się sobą, lecz interesami ogółu. Zobaczycie wkrótce z doświadczenia, co z tego wynika, a będziecie szczęśliwi. Nie zajmujcie się waszemi sprawami poszczególnemi, ale dobrem wszystkich, a będziecie za to sowicie wynagrodzeni!“

Te proste, szczere słowa nie powinny w Polsce pójść w niepamięć.

Marsz. Foch był człowiekiem głęboko religijnym. Pobożność utrudniała mu karjerę. Był przed wojną światową okres, kiedy wszechwładna masonerja francuska utrudniała awanse urzędników i oficerów, którzy do lóż nie należeli. Na szczęście dla Francji Clemenceau dostrzegł w Fochu wielki genjusz wojenny i powierzył mu kierownictwo Szkoły wojennej; odtąd Foch zaczął szybko zdobywać sobie sławę wielkiego znawcy sztuki militarnej.

Gen. Józef Haller przed sześciu laty w przedmowie do książki Edw. Ligockiego p. t. „Marszałek Foch“ pisał:

„Gdy się zastanawiam, jakim jest ten człowiek z jednej bryły wykuty, Marszałek Ferdynand Foch — zawsze mi powraca wrażenie, że od tego prostego i skromnego żołnierza promieniuje jasność ogromna i skupiona moc ducha — coś, co Francuzi nazywają „le genie du coeur“ (genjusz serca). Człowiek tego pokroju, przejęty wiarą głęboką w Boga i w swój naród, człowiek o ogromnej wiedzy ogólnej i wojskowej, człowiek obdarzony niewzruszoną wolą — wie, czego chce i wie, że chce dobrze dla kraju i dla swojej wielkiej idei.“

We wspomnianem dziełku podaje p. Ligocki następujące słowa Focha:

„Zapytujecie, dlaczegośmy zwyciężyli? Nie umiałbym tego ściśle określić... byliśmy narzędziami. Tu była ręka Boża.“

Foch miał szczególną cześć dla św. Joanny d'Arc i św. Teresy z Lisieux. Jadąc do Warszawy zatrzymał się Foch na Jasnej Górze, modlił się na klęczkach przed obrazem Matki Bożej i z wdzięcznością przyjął od przeora starożytny, poświęcany ryngraf.

Francja, Polska i cały świat katolicki żegnał ze smutkiem, ale i z dumą odchodzącego przed sąd Boży Bohatera, jako męża o stalowej sile woli i nieugiętych zasad katolickich.

Ze spraw żydowsko-polskich.

Wpływy żydowskie w stronnictwach polskich. (SAP) Żydowski „Nowy Dziennik“ drukuje wspomnienia dziennikarza żydowskiego, Bernarda Singera, zatytułowane „Dziesięć lat parlamentaryzmu polskiego“. Pisze on o różnych klubach, które istniały w pierwszym Sejmie polskim, między innemi o konserwatywnym Klubie Pracy Konstytucyjnej. Klub ten jest już nieboszczykiem politycznym i dlatego nie warto się zajmować jego pracą w pierwszym Sejmie, którą p. Singer ocenia niezbyt pochlebnie. Niepodobna jednak nie wspomnieć o roli, jaką w tym klubie i dzięki temu klubowi odgrywali żydzi.

„**Albowiem** — tak pisze dosłownie dziennikarz żydowski — **„K. P. K. kierował Sejmem, a pięciu żydów tego klubu kierowało klubem“.**

Klub Pracy Konstytucyjnej (K. P. K.) składał się z 18 członków, w tem 5 żydów. Byli to posłowie: Loewenherz, Kolischer, Steinhaus, Stern i Rauch.

P. Singer pisze dalej o nich: „Na Żydów z klubu żydowskiego patrzyli ci posłowie jak na warjatów. Poco krzyczeć głośno o żydostwie, czyż tu w klubie „Kapeków“ nie można załatwiać spraw żydowskich, spoczynku niedzielnego, obywatelstwa, koncesyj. Byleby tylko nie krzyczeć i nie demonstrować!... Między jednymi a drugimi żydami istniał mur. Posłowie sjonistyczni nie witali się z posłami żydami z Klubu K. P. K.

Dziennikarz żydowski opowiada jeszcze, jak to żydzi z K. P. K. starali się nigdy nie siadać przy jednym stole, jak unikali innych posłów żydowskich.

Tą samą taktykę stosują żydowscy posłowie w innych klubach sejmowych. Niektórzy są na tym punkcie bardzo wrażliwi Niedawno pos. Prager z P.P.S. pokłócił się w jednej z komisyj sejmowych z pos. Smulikowskim z „Frakcji“, który przypominał mu jego żydowskie pochodzenie.

Oprócz p. Pragera są w P. P. S. pp. Diamand, Posner i inni. W klubie Be Be są posłowie Wiślicki i Kirschbran, który na jednem z pierwszych posiedzeń tego Sejmu polemizował z pos. Grynbaumem przywódcą Koła żydowskiego. Ale to nie powinno nikogo w błąd wprowadzać. Ci żydzi, którzy zasiadają w stronnictwach polskich, też dbają o interesy żydowskie. I być może, że kiedyś po latach, jakiś inny dziennikarz żydowski ujawni ich wpływy, ich rolę w naszem życiu politycznem i ich taktykę wobec tych współwyznawców, którzy maszerują oddzielnie pod własnym, żydowskim sztandarem.

Prace posłów żydowskich. „Wyzwolenie“ zwróciło uwagę na inserat, który się przed dwoma tygodniami ukazał w „Il. Kurjerze Codz.“:

„Podziękowanie. Jaśnie Wielmożnym Panom Posłom: W. Wiślickiemu, Eljaszowi Kirschbraunowi i b. senatorowi Mendelsohnowi w Łodzi za interwencję w sprawie patentów domokrążnych na G. Śląsku, składają serdeczne podziękowanie Związki domokrążnych żydów z Chrzanowa i Oświęcimia. Markus Samuel, Salomon Katz, Mendel Aszkenazy, Benzion Galicer“.

Z tego podziękowania wyprowadza pismo wniosek, że wspomniani posłowie interwenjowali w sprawie obniżenia podatku płaconego przez domokrążców.

„Posłowie Wiślicki i Kirschbraun, jako będący w partji rządowej, chodzą po ministerstwach i, jak widzimy, skutecznie wyjednywują ulgi podatkowe dla swoich współwyznawców.

Opowiadała nam pewna jaknajbardziej wiarygodna osoba, że w Lublinie na skutek wstawiennictwa posła Wiślickiego, bardzo wielu żydom zmniejszono podatek obrotowy nawet wówczas, gdy były dowody, że podatek ten pobrany i wyznaczony był najzupełniej prawidłowo.

Opowiadano nam wiarogodnie, że do tego obniżenia podatku na wstawiennictwo posła Wiślickiego wysłany został specjalny urzędnik z Warszawy“.

Listy:

Rzepiennik Biskupi, ad Gromnik, powiat Gorlice.

Korzystając z nadarzonej sposobności, zwiedziłem tę zdrową, piękną, okolicę górską oraz przypatrzyłem się życiu i pracy Stow. Młodzieży, a także i starszych w parafji Rzepiennik Biskupi.

Do parafji tej należą wsie: Rzepiennik Strzyżewski, Marcinowski, Suchy i mała wioska Kołkówka. Przed 3 ma laty parafja powyższa wcieloną została do diecezji tarnowskiej.

Wkrótce po przyłączeniu parafję tę objął proboszcz ks. Marjan Fecko. W jesieni zaś 1927 roku przydzielono tam ks. wikarjusza Adama Chmiela, znanego już dobrze ze Szczucina, gdzie wybitnie zasłużył się około rozwoju Stowarzyszen młodzieży.

W pobliżu wspaniałego kościoła mieści się piękny „Dom parafjalny“, wyposażony w dużą salę (około 300 m. kw.), scenę z garderobami dla aktorów, szatnie, rekwizytornię, własną garderobę i t. d. (Szczęśliwi jesteście pod tym względem kochani Rzepiennicy, Szczucin wam pozazdrościć może, bo dopiero marzy o tem i dzięki zabiegom ks. kanonika Jana Ligęzy przystąpi niebawem do budowy takiego domu). W domu tym odbywają się wszystkie zebrania, odczyty, pogadanki, uroczystości, przedstawienia teatralne, godziwe zabawy i t. p. pod nadzorem ks. patrona Chmiela oraz prezydjów Stowarzyszeniowych i delegatów świeckich.

W poprzednich latach Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej były złączone i ograniczające się przeważnie do zabaw, a bez prowadzenia głębszej myśli ideowej, etycznej i zdążającej do wyższych celów. Z chwilą jednak przydzielenia parafji do diecezji w Tarnowie, nastąpił w myśl odnośnych statutów rozdział tych organizacji na oddzielne, t. j. męskie i żeńskie. Wywołało to pewne niezadowolenie a nawet zniechęcenie, ale ostatecznie zgodzono się, gdy statuty tak wyraźnie nakazują. Dowodzi to podporządkowaniu się i karności. Tak bowiem zawsze być powinno. Karność, posłuch i poddanie się władzom organizacyjnym i przepisom jest zasadą w każdej organizacji czy to państwowej, społecznej czy też gospodarczej i rodzinnej, jeśli cały aparat ma sprawnie się poruszać.

Młodzież męska liczy 50 druhów, ale z tych tylko połowa jest prawdziwie czynnych (dlaczego taka obojętność dla tak ważnej sprawy?) Prezesem jest druh Jan Wal, a sekretarzem dh. Leon Słowik, obaj z Kołkówki Na szczególniejsze, szczere uznanie a nawet odznaczenie zasługuje b. dh. skarbnik, Wład. Dziuban. Swoją niezwykłą, przykładną uczciwością, pracowitością i poświęceniem przysporzył dużo swemu Stowarzyszeniu, którego jest poprostu filarem. I mimo że w jesieni ub. r. ożenił się, wskutek czego utracono go — jako wybitnie czynnego druha, nie opuścił Stowarzyszenia, lecz w dalszym ciągu, już tylko prywatnie, poświęca wiele czasu i pracy dla umiłowanej Organizacji swojej.

Stow. męskie wystąpiło już kilka razy z okazji różnych uroczystości stowarzyszeniowych, narodowych i kościelnych, dając piękne wieczornice, przedstawienia i odczyty n. p. Akademja ku czci św. Stanisława Kostki, w rocznicę powstania styczniowego, Betlejem Polskie — Rydla i i.

Stow. Młodzieży żeńskiej liczy blisko 60-siąt druhen. Jednak z powodu nieznanej bliżej apatji, czy niezrozumienia należycie celów organizacji, udziela się zaledwie około 25 druhen. A przecież można by sobie wziąć piękny wzór i przykład z niestrudzonej pracy, zapału i poświęcenia prezeski, druhny Janiny Czarneckiej, w czem jej dzielnie sekunduje sekretarka, druhna Eleon. Walasówna z Kołkówki.

Wspaniały wieczór ku czci Patronki swojej „Królowy Korony Polskiej“ urządziły druchny w ub. r. z własnej inicjatywy. Na pochwałę zaznaczyć wypada z przyjemnością, że druchny zawsze z całą gotowością bardzo pięknie dekorują salę na wszystkie uroczystości, naprawiają kostjumy, które oba Stowarzyszenia posiadają własne i t. d.

Na nowym posterunku w Rzepienniku bisk. zaczęło życie katolicko-społeczne silniejszem pulsować tętnem. Trzeba tę zbożną, uczciwą pracę w imię miłości bliźniego i dla dobra Kościoła i narodu podwoić, by nadmiernie i głupio rozpolitykowaną, bezczelnie poprostu wykorzystywaną i bałamuconą ludność wiejską pohamować, na dobrą drogę naprowadzić i nie pozwolić na dalsze jej wyzyskiwanie przez różne żywioły demagogiczne, destrukcyjne.

Wszak ten nasz ukochany lud z dziada, pradziada religijny, katolicki i polski, nie da się już dalej prowadzić na pasku Przekonywuje on się sam coraz więcej na każdym niemal kroku, że takie różne karły, jak apostołowie heretyckich „hodurów“, lub agitatorzy wiecowi, ci niby „przyjaciele ludu“ mają zawsze, wszędzie i przedewszystkiem na oku swój własny, wyrafinowany, zyskowny interes osobisty i partyjny. Polują na głupotę i naiwność chłopską, opartą na ich niestety analfabetyźmie i braku kultury i oświaty.

Powiadał do mnie włościanin z pod Rzepiennika, mający znaczenie i poszanowanie naokół i z którym jechałem: E, proszę pana, są jeszcze u nas takie „mędrale“, co to w nic nie wierzą i z agitatorami trzymają. Ale coraz mniej kręci się ich pomiędzy nami, chwalić P. Boga i to dzięki naszym dobrodziejom duchownym. I w naszych wioskach jest takich jeszcze kilku, ale przycichają, bo im wstyd. Ich bajaniu na wiecach i zebraniach nikt już nie daje wiary. To proszę pana, jak nieprzymierzając psa szczekanie, co to wiatr na pola i lasy rozniesie, albo jak ona gwiazda spadająca z nieba, zaświeci i spadnie i ani „swędu“ nie pozostanie po niej“.

Święte słowa poczciwego włościanina! Oby takich było jak najwięcej w całej Polsce! W. J.

Z przeżyć świątecznych.

Minione święta przeszły chmurnie i górnie.

Niepogoda nie pozwoliła w sobotę na procesję rezurekcyjną koło katedry, zato przymrozek nocny przyczynił się do odbycia procesji w niedzielę, wczesnym rankiem po podwórzu kościoła xx. Misjonarzy.

Boże Groby mimo niepogody były tłumnie odwiedzane. Zwracano uwagę, że w starodawnym kościółku P. Marji na Burku powinien być także urządzony grób P. Jezusa staraniem albo wszystkich Sodalicji miejscowych (wszak to kościółek Patronki Sodalicji), albo dzieci szkolnych, które tam mogłyby (zwłaszcza starsze) adorować P. Jezusa.

Nabożeństwa wielkotygodniowe w katedrze gromadziły mimo zajęć większą liczbę wiernych. Zwracały uwagę wszystkich produkcje potężnego już chóru katedralnego, znakomicie wprost oddane. Chór ten śpiewał w W. Czwartek, Piątek i Sobotę dwa razy dziennie: rano podczas Mszy św. a po południu na Ciemnej Jutrzni, na Rezurekcji i w Niedzielę na sumie. Niemało przyczynił się do uświetnienia nabożeństwa śpiew solowy szeroko już znanego z produkcyj w radjo, p. dyr. Siwika, który chętnie śpiewa ku chwale Bożej, w katedrze podczas większych nabożeństw.

Wiele też osób z inteligencji uczestniczyło w nabożeństwach wielkotygodniowych. przysłuchując się pieśniom podniosłym Chóru katedralnego.

Szkoły powszechne na Wystawę w Poznaniu.

Grona nauczycielskie szkół powszechnych w Tarnowie, wraz z rodzicami dzieci poszczególnych szkół powzięły na konferencjach przedświątecznych myśl wysłania jak największej liczby dzieci z trzech klas najwyższych na Powszechną Wystawę w Poznaniu.

W tym celu każda szkoła zamierza urządzić różne imprezy, aby ze wstępów, składek i darów złożyć jak największą sumę pieniężną i dopomóc młodzieży do ujrzenia dorobku gospodarczego Polski odrodzonej.

Myśl ta godna jest poparcia przez szerokie sfery społeczeństwa, które nie powinno skąpić datków na ten cel. Miasto powinno też wszystkie szkoły powszechne obdzielić choćby najmniejszemi subwencjami.

Czyta się w gazetach, że inne miasta prześcigują się w staraniach, by jak najlepiej wypaść na Wystawie i by dopomóc jak największej liczbie mieszkańców do wyjazdu na Wystawę.

Czyżby Tarnów miał pozostać w tyle? Kiedy powstanie u nas Komitet Powszechnej Wystawy 10-ciolecia? Kto da do tego inicjatywę?

Co zrobić z folwarkiem klikowskim?

T. zw. folwark klikowski przysparza miastu niemało kłopotu. A to nie daje dochodu, to znowu niema w Radzie ani jednego rolnika (z wyjątkiem as. Ciołkosza), któryby fachowo mógł się zająć tam gospodarką rolną. Po kilkuletnich próbach Magistrat bezradny poszedł po linji najmniejszego oporu i uchwalił wydzierżawić folwark klikowski w całości lub na części.

A tymczasem zagranicą i w Polsce w wielu już miastach założono ogrody robotnicze i urzędnicze, a nawet rząd przygotowuje ustawę o przymusowem zakładaniu przez większe gminy ogródków działkowych dla ludności miast.

Tarnów mający pretensje do wielkości powinien ubiec ustawę rządową, a nie grodzić sobie drogi umowami dzierżawnemi. Tarnów powinien już w tym roku — zamiast wydzierżawiać folwark klikowski rolnikom — podzielić go na działki-ogródki dla niezamożnych robotników, mieszczan i urzędników. Z dzierżawy drobnych działek ogrodowych uzyskałoby miasto napewno tą samą sumę pieniężną co z dzierżawy rolnej, a może nawet więcej.

Celem ogródków działkowych jest wyprowadzenie ludności pracującej za miasto, gdzie chętnie przepędza niedziele i chwile wolne, obserwując wyniki swej pracy, która ją cieszy, a do której ludność nasza ciągnie żywiołowo, bo w każdym Polaku tkwi żyłka do pracy na ziemi. Trzeba ją tylko rozbudzić.

—o—

O dodatek mrozowy dla pracowników miejskich.

Rząd udzielił dodatku mrozowego wszystkim pracownikim, którzy podczas mroźnej, minionej zimy pełnili służbę zewnętrzną na dworze. Instytucje samorządowe zwykły zawsze podobnie wynagrodzać swych pracowników. Tymczasem miasto nasze nie chce przyznać wszystkim swym pracownikom tego dodatku, lecz podobno sekreguje pracujących na dworze na tych, którzy dochód przynoszą i tych, którzy nie przynoszą. I tak n. p. tramwajarzy zalicza się do drugiej kategorji i podobno nie przyznaje się im tego dodatku, tak jakby oni winni byli temu, że się tramwaj „znowu“ nie kalkuluje.

Przecież jest to śmieszne tłumaczenie i nie wytrzymujące krytyki, z którą powstrzymujemy się na razie, nie chcąc nikogo drażnić w tej sprawie.

Spodziewać się należy, że sprawa ta nie będzie musiała być przedmiotem dyskusji w gazetach miejscowych lub na Radzie miejskiej z konieczną przyprawą demagogicznych i agitujących wystąpień.

Z Tow. Muzycznego.

Tow. Muzyczne zwołuje na piątek, 12 bm. doroczne Walne Zebranie członków, celem wyboru nowego Wydziału i zrobienia sprawozdania z pracy i kasowego z minionego roku.

W tym roku może Wydział a zwłaszcza prezes p. mr. Kopff z dumą szlachetną stanąć przed Walnem Zebraniem.

Wszystkie trzy sekcje: chórowa, orkiestralna i teatralna dzięki zabiegom p. prezesa Kopffa, dzięki niezmordowanej pracy kierowników sekcji p. dyr. Orzecha, p. por. Ciapskiego i p. kap. Znamirowskiego i dzięki wzmożonej ochocie do pracy członkiń i członków Towarzystwa — pracowały wydatnie i owocnie.

Dość wspomnieć występ chóru mieszanego w czerwcu ub. roku w Krakowie podczas regjonalnego występu chórów, produkcje orkiestry symfonicznej o mistrzowskiem wykonaniu na kilku najpoważniejszych Akademjach i przedstawienia: „Ułanów Księcia Józefa“, „Jasełek“ i „Spadkobiercy“.

Ta praca jednak nie znalazła oddźwięku w społeczeństwie tarnowskiem, które w myśl jakby słów poety Pola: cudze chwali, a swego nie zna i nie wie co posiada. Nie znalazła poparcia i w instytucji, która mogąc, powinna Tow. Muzyczne wesprzeć finansowo, zwłaszcza, że na koszta teatralne zaciągnięto długi. Członkowie czynni nie płacą wkładek, bo dają pracę, czasem wymagającą poprostu ofiary czasu, niewygód a nawet zdrowia. Członków wspierających jest b. mało.

Ot n. p. obecnie ma Tow. trudny problem do rozwiązania. Chór ćwiczy od kilku miesięcy, aby wystąpić na Wszechsłowiańskim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu w maju, na Zielone Święta.

Członkowie Chóru przeważnie nie są w stanie zapłacić sobie wysokich kosztów przejazdu i utrzymania, a Tow. niema zasobów pieniężnych

Będzie miało nad czem głowić się Walne zebranie Tow., ale co pomogą same narady i uchwały, jeśli społeczeństwo nie odpowie. Jak? Przedewszystkiem uczęszczać tłumnie na imprezy Towarzystwa, zwłaszcza, że występuje ono nie z byle czem i nie byle jak. Również i instytucje tarnowskie muszą na podany cel wesprzeć chudą Kasę Tow. Muzycznego. Idzie o prestige Tarnowa.

Przy tej sposobności musi się podać niewesołą nowinę, że kierownik Stałego teatru amatorskiego, jego reżyser i wyśmienity dekorator p. kap. Znamirowski został mianowany instruktorem P. W. w Brzesku, a najlepszy aktor p. por. Stelmach takimże instruktorem w Ropczycach.

Byłyby to straty wprost niepowetowane dla Towarzystwa Muzycznego. Ale jest nadzieja, że czynniki miarodajne cofną ten krzywdzący Tarnów rozkaz. — Czynione są zabiegi w tym kierunku.

Jasiek Weredyk

o prymaprylusie i inszych różnościach z Tarnowa.

A to ci był zwodny dzień a i śmigus bez święta — z samego nieba. Gniewały się przeróżne strojnisie, że sie nijak ni mogły wystawić, siedziały na zapieckach, strojąc bez farbek miny. Mnij tyż było obrazy Boski, bo ludziom sie od swoich bab i dziecek wychodzić nie chciało, ale znowu z nudów pozjadali co było tylko w domu, jako że niewiele było, bo fajne som czasy — o fajne — można żyć!

Papirniki wiedziały, że taki bedzie w tym roku prymaprylus i dlatego zawczasu oblepili swe wystawy od góry do dołu fotografjami z dalekich krajów, bo u nos takich bydlątek jeszcze nie fabrykujo. Ale na jednego papirnika tom był wściekły. Ide ci se ulicom — patrzę: przykucnęło dwoje dzieci — chłopczyk i dziewczynka, może 10-letnie przed taką wystawą i odczytują, co tam pod temi bohomazami napisane. Zaciekawiony czytom i jo. Zatrzęsło mnie w sobie. Ale spokojnie sie pytom dzieci: „a co? podobo wom sie, co tu napisane“. Popatrzyły na mnie baraniemi ślipkami i powiadajo: „niech pon spojrzy, jakie to tu som śmiszne panowie i panie“. Nie wiedziołem co jim mom powiedzieć, tak rzekłem — „Iii, ni mocie to dzieci na co patrzyć. Przecie to som same chore ludzie. Idźcie lepi tam dali oglądać fotografje ludzi zdrowych“. I poszły.

Spojrzołem na szyld. Katolik. Powiedzieć mu co, czy nie powiedzieć?... Alem se pomyśloł: Znów powi, że sie handel krajowy nie popiro. Takem i poszedł dalij. Ciekawym tylko, czy ten papirnik i swoje dzieci kształci bedzie kształcił na takich obrazkach, wystawach i wierszyckach. Ale na drugi rok to możeby księża Katecheci sprzeciwili sie takiem prymaprylesowem różnościom. Przecie nie wszystko musi być wystawione.

Magistrat tyż chyba wiedzioł, że śmigus bedzie na świecie jeszcze przed śmigusem, bo przed samom rezurekcjom nie usunął koło katedry dwóch pięknych skrzynek ze śmieciami, które zawsze tam stojo „na pokoz“ dlo tych co zwidzają Tarnów, katedrę i dom stary koło katedry, żeby wiedzieli, jakie Tarnów mo skrzynki na śmieci. A jakże. Jest co oglądać!

I widziołem w wielkim tygodniu maski spacerujące po ulicy Krakowskiej, ale ich nikt nie ścigoł stamtąd, bo to religijny pono zwyczaj, ale naszych kolędników: turoniów, szopkorzy, herodów to sie chyto, bo pono ni majo karty przemysłowy. Ano — co kilka lot, to inny obyczaj w Polsce.

I widziołem tyż w wielkim tygodniu, jak na rynku sprzedawoł jakiś handlowiec koszyczki z wióru drzewnego na baranki. Targowała się z nim jakaś kobicina, a on ci sie tak rozgniwoł, że wyrwoł ji koszyczek z ręki i potargoł. „Wole podrzyć, jak wom sprzedać za te piniądze“ — krzyczoł. Kobita ze strachu aż uciekła. Patrzyłem, jak na warjota. Po chwili sie go pytom: „A czego to Pon taki nerwowy? Przecie w handlu gniwu niema“. A on na to: „Panie i Pon nie byłby lepszy. Przecie te koszyczki som nie robie, tylko kupuje i zarobiom na każdem grosz lub dwa, a tu ci wasz Magistrat zdarł ze mnie tako opłate targowo, że chyba z pół dnia tu postoje, nim odbiere te grosze“.

Przyznołem mu racje.

Zresztom teraz ludzie som nerwowi. Słyszołem że jakieś kobity sądowały się przez pół roku o miotłe i straciły razem na sądy 1.100 złotych. Jak się dowiem, czy to prowda, to wom kochani czytelnicy opisze, jak to było.

Co mówi najpiękniejsza kobieta Europy?

Niedawno na konkursie międzynarowym w Paryżu na najpiękniejszą kobietę Europy, z tytułem miss Europa, uznaną została 19-letnia Węgierka, panna Elżbieta Simonyi.

Zapytana przez dziennikarzy, jakie ma poglądy na życie i plany na przyszłość, panna Symonyi wypowiedzieła następujące ciekawe uwagi:

„Poglądy moje są zupełnie staroświeckie. Chcę zostać dobrą gospodynią i matką, gdyż piękność sama nie jest jeszcze wszystkiem. Jak każda normalna dziewczyna, pragnę wyjść zamąż i to za człowieka, który odpowiadałby mojemu ideałowi mężczyzny. W mojem pojęciu idealny mąż nie musi być koniecznie pięknym, przeciwnie, byłoby mi nieprzyjemnie być żoną człowieka, który może chciałby brać udział w męskim »konkursie piękności«. Nie może on też być kapryśnym, gdyż temperamet harmonijny bardze przyczynia się do uprzyjemnienia życia. Musi natomiast być wspaniałomyślny, mieć wyrobione poczucie obowiązku i być kochanym i szanowanym przez przyjaciół. Jest to bowiem najlepszym dowodem posiadania dobrego charakteru. Może być brunetem albo blondynem, przystojnym albo brzydkim i jeżeli będzie posiadał wszystkie poprzednie wymienione zalety, może nawet być niezamożnym. Będę go mimo to kochała, jeżeli będzie moim mężem. Nigdy jeszcze nie kochałam i często myślę o czasie, w którym będę żoną idealnego męża, a blask dni obecnych i podniecająca radość zwycięstwa w konkursie piękności będą już tylko żyły w pamięci mojej jako wspomnienia młodości.“

Czytajcie i popierajcie „Nasz Głos“

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. P. U. Dębica r, 1903.
Bronisław Gawlik.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Władysław Turek. Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.